

Adolf Nowaczyński

Gobineau w Polsce

Niezwykle dobrze, szczęśliwie i w samą porę stało się, że przypomniał także i w Polsce dziwne magnetyzujące a tajemniczą postać z pogranicza kultury francuskiej i niemieckiej cywilizacji, postać stała zapomnianą i znów stała wracającą, mitową i jakby legendarną, a jednak systematycznie co kilkanaście lat w realne życie publiczne i polityczne ingerującą i swymi sugestiami pośmiertelnie, pogrobowo znów aktywną.

Tym razem zawdzięczamy postawienie postaci „normandzkiego” arystokraty i myśliciela w pełne światło dyskusji (prywatnej) rodzimych klerków (i laików) uczelnej rodaczce, docencie dr. Stolyhwo, która na Zjeździe P. S. K. (Kobiet Intelktualistek) wygłaszając fachowy referat, niebacznie, ale w samą porę zaatakowała w extraturze widmo, które jak „duch komandora” zjawia się w pewnych momentach historycznych (1871, 1914) zawsze wtedy, kiedy w nowoczesności zaczyna się już ostatnie, końcowe przygotowania do odświeżających atmosferę wielkich kataklizmów wojennych.

TYLKO DLA MĘŻCZYZN

Szczęśliwie się zdarzyło, że docent pani Stolyhwo do fenomenu Gobineau ustosunkowała się po kobiecemu, a więc ze stanowiska humanitarno - liberalno - postępowo - staroswieckiego, a więc przeciw dogmatowi walki ras jako podstawy wszelkiego rozwoju ludzkości i wszelkiej cywilizacji. Tak być powinno. Wszystko w porządku. Tak na krąg idei Gobineau powinna reagować kobiecość, uczuciowość. Takim jest i pozostanie posłannictwo kobiet. Niobe czy święta Genowefa, przysparzająca do siebie, małego Murzyna i sierotkę Chinę. Tak być powinno. Gobineau nie jest, nie był i nie pisał dla kobiet. To są sprawy wyłącznie masculin, męskiego rodzaju i gatunku.

Z tej przyczyny bardzo łatwo jest przejść do porządku dziennego nad dość obojętnym faktem, że francuski hrabia polskiej demokratycznej docencie całkiem się nie podoba. Z okazji natomiast trzeba skorzystać i przypomnieć męskiej inteligencji wyższej rangi umysłowej, że jest już najwyższy czas (höchste Zeit), aby właśnie teraz nieco się z Gobineau zaznajomiła, dla świata jego idee smak sobie wyrobiła, problemom nauki, zasad nieco czasu poświęciła i ewentualnie przystąpiła do założenia Stowarzyszenia, Związku czy Klubu Gobineau, to znaczy asocjacji takiej, jakie na Zachodzie są wszędzie. Chętnych znajdzie się zapewne kilkuset. Czas nagli: Zapewne, że są i sprawy pono ważniejsze. Jeżeli atoli egzystuje od dość dawna „Tow. Dante Alighieri”, to stokroć ważniejsze i aktualniejsze „Stowarzyszenie

im. hr. Gobineau” w Polsce, zagrożonej już poważnie rasowym indyferentyzmem i supremacją Chazarów jako Waregów (norman conquest).

N. R. F.

Wystarczy tu powołać się na przykład francuski, zanim wskaże my palcem na Niemcy i Włochy. Ze tam nawet w tej erze zupełnego rozpadu i rozkładu, degeneracji i dekadencji, jednak pewne szczytowe grupy intelektualne przychodzą do oprzytomienia i zdawania sobie sprawy z katastrofalnego stadium już nie tylko zamierającego w bezzadziłości narodu, ale agonizującego „rasy” Gallo - Franków, to o tem świadczyć głośno i mocno takie dwa zjawiska, jak zeszyt „Nouvelle Revue Française” w całości rehabilitujący apoteozie Gobineau poświęcony, po czym zaraz, jako odpowiedź na to, książka M. M. Gorce'a, profesora uniwersytetu katolickiego (sic!) w Tuluzie p. t. „L'France au dessous des races” (Payot) sądząc z licznych recenzji w periodykach w opinii degradingującego Paryża sympatyczny rezonans nastrojający. Cóż to więc sygnifikuje? Otóż to przedewszystkiem, że się tam jednak i w tym „negroidalnym” Paryżu znów problemem wyższości, niższości ras, biodynamiki ras i walkami ras jednak powrotnie interesują.

Więc nie w samych tylko „opętanych” rasizmem Niemcach? Zeszyt „N. R. F.”, to jest tego samego organu elity literackiej, który nie tak dawno brzmiał hymnami o bankierskim psychologii Proust'cie, był do pewnego stopnia curi osum, wykazując dobitnie, jak zmieniają się gusty i zainteresowania od antypody do antypody. Ten zeszyt „N. R. F.” dotarł i do Warszawy. Więć docent dr. Stolyhwo łatwo przekonać się może, jakie to firmy i jakim tonem pisały o spostonowanym przez nią Gobineau; bibliografia zaś podana na końcu zeszytu byłaby wprost rewelacją dla naszej radykalnej progresistki... myślowo tkwiącej w epoce gazu i tramwajów konnych. I widocznie musi ten ruch ideowy za zgłanzowaniem „Gobinizmu” i doktryny wyższości i walki ras być jednak dość silnym (choć może tylko pokątnie lub podświadomie) skoro profesor katolickiego (sic!) uniwersytetu uważał za wskazane z całym dziełem przeciw budzącemu się „rasizmowi” już wystąpić. Nie byłoby rzeczą jałową skonfrontowanie wywodów antirasowych prof. M. M. Gorce'a z rezultatami dociekań prof. Kretschmera, od razu (jak się tego można było spodziewać), en vogue i „modnego” w Judosławju.

„ZŁOTY KWIAT”

W Polsce nazwisko Gobineau właściwie nie wywoływa żadnych w szerszym okręgu drzewców lub podnieceń. Tych, co się

nim i to tylko przelotnie zainteresowali, można na palcach lewej ręki wyliczyć. W młodzieży literackiej jakiś czas cieszył się powodzeniem „Renaissance” w tłumaczeniu A. Strzeleckiego. Nietzscheański zajęli się nim przegodnie w związku z wpływem, jaki miał na Zaratuszę. Dopiero filozof i estetyk Michał Sobieski dał w r. 1925 monografię obiektywną i nie egzaltującą p. t. „Kwiat Złoty”, w której raczej popularnie „poucza ziomków kto zaczął” był ten francuski dyplomata, antropolog, prehistoryk, językowiec, dramaturg, nowelista, rzeźbiarz, esteta a przedewszystkiem nieco kosmopolityczny... (sic!) a w każdym razie kosmopolityzujący antyrepublikanin, rojalista, legitymista i „obywatel świata”, goethowski „Weltbürger” równocześnie.

TRZEJ PRYMUSI

W swej zresztą bardzo poprawnej książce o Gobineau Sobieski nie uwzględnił dorobku naukowego i roli, jaką odegrał jego uczeń-primus markiz Vacher de Lapongee (L'Arrien et son rôle), na którym najlepiej i najwnęliwiej można uczyć się systemu samego mistrza. Tytuł „Złoty Kwiat” tłumaczyć należy tym poglądem Gobineau, że po rozkwitnięciu wspaniałej złotej cywilizacji rasy białej przychodzi jej kres, a do głosu dochodzą kulturotwórne ludy z ras następ-

nych (złotej i czarnej). Wróżył to chiliastycznie francuski... lepto s o n i k” na 50 lat jeszcze przed dzisiejszymi zresztą już zlikwidowanymi piewami „Untergang des Abendlandes”, jak również wywodził rozbudzenie się szybkie ludów azjatyckich, ich industrializację, autarkię państw południowo - amerykańskich i zamknięcie białej Europy w klatce hiperprodukcji i supermilitaryzacji.

Tu dodajmy jeszcze, że ten myśliciel, o wzroku „v o y a n t a” wieszera był co się zowie dyktantem we wszystkich tych dziedzinach, które uprawiał i że naukowe korekture podstawy i fundamenty dał jego teoryjmu dopiero jego drugi wielki uczeń - primus Niemiec L. Scheimann w dwutomowej monografii. Trzeci wielki uczeń - primus Anglik Houston Stewart Chamberlain, który z obrzydzenia do komercyjnej i merkantylnej W. Brytanii duchowo się zgarnizował, (syn angielskiego admirała!) całe systema rasologii Gobineau przeinaczył, dostosowując je do wszechniemieckich imperialistycznych fantasmagoryj wilhelmowskich. W jak wielkim zaś zakresie dowolności tego dokonał, wystarczy powiedzieć, że mapa antropologiczno - rasowa Niemiec, wydana przez niemieckie „Gobineau Vereinigung” została w Niemczech... zakazana, gdyż wykazywała (kolorystycznie) bezn-

Z plastyki

— Pociąg z wystawą dzieł sztuki. W Paryżu odbyło się uroczyste otwarcie ruchomej wystawy dzieł sztuki, urządzonej w pociągu. Pociąg ten, nazwany „Train Exposition des Artistes” objeżdżać będzie całą Francję, docierając do najdalszych jej zakątków, odciecząc od świata sztuki. Uruchomienie pociągu nastąpi w dniu dzisiejszym.

— Sukces Wystawy Grafiki Polskiej w Strasburgu. Wystawa Grafiki Polskiej w Strasburgu cieszy się wielkim powodzeniem i odnosi z każdym dniem coraz większy sukces propagandowy. Prasa alcka poświeciła Wystawie cały szereg niezmiennie życzliwych artykułów, w których z podziwem wyraża się o dorobku polskim w dziedzinie grafiki.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł prof. Uniwersytetu Strasburskiego i wybitnego znawcy sztuki, dr. Schneegansa, opublikowany w dzienniku „Journal d'Alsace et

Wyszła z druku jest do nabycia we wszystkich księgarniach najnowsza powieść

T. Dołęgi-Mostowicza

Trzecia płeć

NAKLAD TOW. WYD. „R O J”

JESZCZE JEST NA SKŁADZIE rewiacyjna książka

Stefana OSSOWIECKIEGO

„Świat mego ducha i wizje przyszłości”

CENA 10 ZŁ.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc lipiec

DOPIERO POCZĄTEK

W szczegółach, w ścisłościach w naukowych motywach i premissach Gobineau oczywiście zwietrzała, czy spelił doszczętnie Pachnie paczulą. W wielkich rzutach i perspektywach historycznych, „planetarnych” dopiero się zaczyna. I jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że nieco równocześnie z nim a nieco później, a całkiem niezależnie od niego i niewiedząc o nim do bardzo podobnych czy mocno pokrewnych wniosków i rezultatów na całkiem innych torach naukowych na jednym, ale najważniejszym odcinku myślowym doszedł i jeden z naszych uczonych, a mianowicie Ludwik Gumpłowicz

NIE IDZIE O SZCZEGÓŁY

Rzecz prosta, że wobec dzisiejszego stanu sekcji antropologicznej i wiedzy i biodynamice ras ludzkich przeważną część systemu i też Gobineau w „L'Essai sur l'inégalité” oczywiście, przestarzała, załatuje myślką, tą samą, którą traci i Cuvier i... Lynneuss... i Darwin... i Comte... i Rzymowskiego święty patron Benedetto Croce... Taki podział na trzy rasy zasadnicze: białą, złotą, czarną, w którym to podziale Słowianie (sic!) zdegradowani na złotą - białych, nie tylko zakrawa na nonsens, ale jest wierutnem głupstwem, jak również głupstwem jest np. i n f e r i o r i t a s rasowa takich złotych, jak np. Japończycy, za czasów Gobineau jeszcze minimalnie poznani i znani, a dzisiaj klejnot ras ludzkich najmoralniejszy, najbardziej postępowy i jutrzejczy, a równocześnie najszlachetniej konserwatywny i tradycjonalistyczny. Można więc łatwo całą doktrynę Gobineau o nierówności ras obalić jednym tylko przykładem cudownie często rasowo - nacjonalnego cesarskiego Nipponu... już nawet nie sięgając do drugiej rasy „podrzecznej” do... „najstarszych Arjów” rodaków Rabinadrathana, Gandiego i Krisnamurthego... Slabe miał nietylko pojęcie ale i przecucie biodynamiki i energii rozwojowej nie-białych ras francuski gotycki hrabia. Ale te omyłki, gaffy, uogólnienia, hipotezy, błędy i nieprawdy wielkiego dyktanta nie przesadzają, czy nie skreślają tego, że hrabiemu udało się stworzyć choćby wspaniały mit, a zarazem nowy motor dziejowy, nowy zaczął ideowy dla ludzi czynu, ludzi walki, jednostek władczego, czepczego gatunku. Przy lekturze głównej pracy hrabiego dyplomaty dzisiaj mogą się może i zaśmiewać nasi specjaliści profesorowie. Będzie to jednak ten śmiech, jakim też wybuchą dzisiejszy sceptyk przy lekturze czepczych „upławów” wersyfikacyjnych Słowackiego „Króla Ducha” (q u e l l e b l a s p h e m i e!) Niczego to nie dowodzi.

DLUGOGŁOWCY I TĘPOGŁOWCY

Niechże sobie te dwie masy zakarbują w pamięci nasi brachyocefale i nasi... mikrocefale, nasi długogłowcy i... tępagłowcy. Niema jednego punktu na kuli ziemskiej, gdzieby się nie ścierała jedna rasa z drugą rasą i to na wieczne czasy i od samego początku...

A od jakiego początku?? To znów tłumaczył swoim uczniom jeden uczony murzyński, świeżo na chrześcijaństwo nawrócony, a będący niejako kandydatem na „czarnego Gobineau...”

„Kiedy Kain zabił swego brata Abła dał się głos słyszeć w niebiesiech: Kainie, gdzie twój brat Abel?”

Wtedy Kain zbladł (jak ściana) i zaczął drzeć na całym ciecie...

I tak powstała rasa biała, biała czyli Europejczycy”.

twię macezynych lez ożyła i zwały się przypominania długich, upiornych tygodni, kiedy w chatupie nie było kawałka chleba. Raz, no, matka wyniosła się na wieś i przyniosła kartofli. Powtarzało się to często. Dzieci nie płakały już z głodu, ale ona wychudła jeszcze bardziej i chodziła zawsze z czerwonym, zapuchniętym oczyma. Jednego ranka nie powróciła do domu. Jasiak obudził Zoskę i Ignasia i we troje wybiegli z krzykiem na wieś. Kobiety zaprowadziły ich do sołtysa, gdzie było kilku obcych ludzi i matka płakana, prosząc o zmilowanie. Matka była złodziejką! Teraz Jasiak zrozumiał, dlaczego sama nigdy nie tknęła tych kartofli, tylko kryła się po kątach i płakała. Potem zabrali chłopaka na obcą wieś, daleko od Kuchara i kazali mu pisać bydlę. Odtąd już wzięły go te wytafite, przyszarzane ugory i w móżgę, jak cietni wbiły własnymi rękami, siedziała wiecznie myśl o nauce i o Kucharach. Wszystkie tutajśże tak mu obrzydło, że nie mógł już dłużej wytrzymać. Nawet kiedyś wieczorem, dostawszy od gospodyni baty, wymknął się pociechu i ruszył polami do Kuchara. Niechby się już raz skończyło! Ale gdzieś na nieznaj-

omych miedzach ogarnęła go walka i musiał wracać. Teraz sami go nie chcą. Musi iść do Kuchara i matka znów będzie kradła dla niego kartofle. Nie! Jasiak uprosi gospodyni, żeby go zostawiła. A jeśli ojciec powróci z Francji, z roboty, to wtedy sam go zabierze. Matka mówiła, że wówczas będą mieli i chleb i kartofle i słoninę. Było już pod wieczór. Słonce przystygło, szerzeniowało i opuszczało się nad same chatupy. Na horyzoncie, jak zwykle, rozpięta się potężna, kopulaste topole. Wska droga, poprzerywana kulezami, przecinała pastwiska i ginęła w odległych zbożach.

Jasiak parzył. Nagle!... Krew zerwała się gorącym huraganem, aż zadudniało w piersiach.

Czarna linja drogi zbliżała się chuda, przygarbiona kobieta i jakiś niski chłop. Przez łyż widział ich coraz bliżej i wyraźniej. Cofnął się trochę za krzaki, spuścił głowę i wy-czekiwał.

— Jasiulek, a chcieliście do matki, ehciecie!

Wyciągnęła ręce z jakąś dziłą chciwością i biegła przez łąkę.

— Przykryło ci się, synusiu, przez matki i przez chatupy, przykryło?

Przypadła do dzieciaka i utkwiała w nim niespokojny wzrok. Chłopak milczał, jakby zawstydzony i ukrywał oczy. Wszystkie pulsły tętniły mu bezładnie, ogłaszały. Ciepło macezynego ciała pobudzało tłumione tęsknoty. Paląca nawalnia wzbierała w piersiach i szła do gardła goryczą coraz obfitszą, której nie sposób było przetrząść, ani zdławić. Wybuchnął głośnym płaczem.

— Co, niedobrze ci tu było, Jasiulek, niedobrze? Powiedz matce!

— Dobrze my...

— Nu, to nie płać robaku, a patrzajno, ocie z Francji przyszedł!

Mówiła głosem urwanym, trwożnym, brzemieniem troską.

Jasiak spojrział ukradkiem. Pozał cjea, choć teraz wydawał mu się jakiś chudszy i mniejszy, niż dawniej. Twarz miał ciemną, jak ziemia, zarosniętą krótkim, czarnym włosem. Był boso, w podartem ubraniu.

— Mamusi, a byliście w Kucharach?

— Toż z Kuchar idziecie, mój dzieciaku.

— Z Kuchar?

— Usnięci na si i patrzył w ziemię zaskrconą oczyma.

— Zajmają, toż tylko patrzeć za chodu!

Bydło szło wolno ociężale, najedzone i zmęczone pod wieczór.

Wież sterczała w zbożach wysokim grzebieniem zieleni i brunatno-ni strzechami. Słonce opadło już na sam skraj nieba i prześwitywało rumieńcem przez sady. Smugi lekkich obłoków układały się warstwami na zachodzie i nurzały się w purpurę. W przyczerwionych przestrzeniach stała chłodna, nieruchoma ci-sza.

Krowy zatrzymały się przy bramie i odczekały się słabym, jęczącym rykiem. Gospodyni podbiegła otworzyć.

— O widzisz, ojcie do ciebie przysły, ho, ho!

Wpuściła bydło, które zaczęło ob-wachliwać i roztrzącać naezynia, pozostawione przed sienią.

— Wacun, a chcieliście, to uwiez krowy!

Pies ujadł i rwał się do obcych, aż łańcuch trzeszczał.

Na drugi dzień nie budzili już Jaska do bydła. Kiedy otworzył oczy, na chlewie było bardzo widno, bo szparami w szczytowych destach wdzierały się promienie słońca. Ojciec, napół ubrany, spał obok. Ja-

siek zaraz przypomniał sobie wczorajsze.

— A wej, póde do Kuchara, póde! Zmówił pacierz, zsunął się z chlewa i poszedł bawić się z psem.

— Widzisz Lamo, już tera póde do Kuchara i nie bede pasturkiem, widzisz?

Obiema rękami klepał psa po ible i patrzył mu w oczy.

W stodole odczwał się stukot i szum noży, tnących świeżo zielsko. Jasiak wsunął się przez półotwarte wierzaje. W kącie klepiska matka obrać krótkim, okutym drążkiem, a gospodyni ładowała zielsko w ładę, napierając nim na tryby. Chwila i ona chwylała za drag, a wtedy koło rozpędzało się z podwójną siłą i noże cięły coraz drobniejszą i szybszym chrzęstem. Za parę minut, na rozpostartej na klepisku płachcie, usypała się wysoka góra porzniętej zieleni. Matka odpoezg-wszy trochę, opowiadała dalej:

— I niech se pani ino pomysli, z Francji, taki świat piechty. Od wiosny, pani, sed boso, bez piędzy, o prosomem chlebie. A mako to go Micmee i Belgijce wytrzyzały po arestach. Jaz me zacisnęło, jakim go obacyła. A przecie, pani, molestowałam, jak ta suka, żeby nie cho-

dził. Bida była w chatupie, jaz też derło, a tu jesce totygo malgo się spozdziwalam. Ale myśli pani ze co? Ino sie swolec rozjusł, pobuł me i posed. Tłumacut się, ze roboty we wsi nima. Toć nicht nie powi, ale zawso chłopu latwi coś zarodzić, niz kobiecie z takim drobniagiem. Cy jo mam tote zdrowie co jenna, ze to do roboty pódzie, jak nie tu, to tu i zarobi?

Przerwała i zamyślona patrzyła w pusty sąsiek.

Gospodyni zbierała końce płachty w ręce, aby wynieść zielsko do koryta.

— Toć i od nas wyrobniki byli we Francji, ale kazden jakoś lundował!

— Ba, chłopu chłopu nierówny. Tero tyz przychoł jeden z nasy wsi, co buł razem z mojem i kruci sie, żeby kuznie postawili. To jenna rzecz. Un my dopiru pedział sprawiedliwie co było. Mój od pocun-ku zwęchał się z jakimś pośwetnikamy, piul wódke, biul sie i co? Włócyli, pani, jak zbrodnarza po sądach, po arestach, a późni wsi do pchnyli na morde i kazeli iść do domu. Przysed, pani, jak dział, jak wsiar, na pośmiewisko dla ludzi. Cy un teraz robote, pani, nańdzie? Cy